



MASKA.

Dwutygodnik artystyczno-humorystyczny

W STYLU MODNYM.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR EMIL HOŁOD.

Wstępnie.

FANTAZJA.

Ach czemuż stanąłeś — mi na mej drodze — błękitny, złotowłosy, motylku — Ach czemuż w mem smutnym, pustym, życiu — dwoje gwiazd zabłysło by prędko dla innej zaświecić — Ach czemuż?

Wiedziałam żeś nie dla mnie! — ale błękit Twoich oczu; tak łagodnie, tak upajająco, na mnie działał. Przecież słońce dla wszystkich równo świeci? — Czemuż nie miałam pomyśleć o Tobie choć chwilkę? — Czemuż nie pomarzyć choć trochę? —

Te dwa fiołki, które spotkałam o zmroku — w dzień tak mroźny i śnieżny, tak podobny do mojej tak chłodnej, myśli i do życia tak jednostajnego — tak mnie wabiły!

Ależ Ty nie dla mnie! — czuję to — wiem — i widzę na każdym kroku — a jednak trudno uwierzyć.

Mary S....



Pierwsza miłość.....



O jakże słodko twoja rozkosz wzrusza
Pierwsze uczucie pierwszego kochania
Jakże się tobie młoda dziwi dusza
Piękniejsza wdziękiem dumania.

Autentyczne..

Profesor na prowincyi opowiada studentom:

Jacyś urwisze co nocy wyrrywają mi furtkę od ogrodu i niosą na cmentarz.

Nasadziłem wczoraj tercyana by ich połapał. Wracam z kasyna — tercyan podpity łup mnie kijem po grzbiecie. Ja do niego, ależ Janie to ja profesor. Aha! profesor — od noszenia furtki na cmentarz i łup mnie po grzbiecie.

Ależ Janie...

Nie, Panie — kazali uważać to uważam — ledwie uciekłem przed służbistą Janem.



Wierszyki.

Codziennosc.

Sen, miłość, sztuka, zmysłów upojenie,
Cała znikoma uciech ziemskich rzesza,
Która wyłącza doczesne istnienie,
Zwykły bieg życia zmienia lub zawiesza.
Człowiek wciąż szuka, by ująć od rozbicia,
Leku na życie — w ucieczce od życia.

Sen, co myśl pasmem zasnuwa spletanem,
Miłość, co jawę w byt przemienia boski,
Sztuka, czarownym będąca omanem,
Zmysłów szal, w którym człowiek topi troski,
Wszystko, co życiu służy ku ozdobie,
Cóż mówi? Że byt marnościami sam w sobie.

Wiktor Gomulicki.

WALENTY ÓWIK..

Aforyzm.

U kobiet prośb swych spełnienia sięga...
Zbyt śmiały prędzej, niż skromny ciemiega.



Definicja....

Proszę wujcia co to jest podagra.

— Mogę cię niestety całkiem dokładnie objaśnić, podagra jest to: chcesz chodzić nie masz nóg, chcesz pracować nie masz rąk, ale gdy ból przyjdzie masz wtedy dziesięć par nóg i dziesięć par rąk.

ROZTARGNIONY.

— Panie profesorze, gdzie pan był w niedzielę po południu?

— W domu, a pan,

Ja byłem też w domu..

— Tak, wcale pana nie widziałem.

TYLKO...

A. Masz ślicznie urządzone mieszkanie,

B. Tak, brakuje mi tylko żony, któraby to urządzenie zapłaciła.

PEWNY ZNAK..

Czy pan A. i jego żona żyją w zgodzie?

— Naturalnie, przecież po 10. latach pożycia małżeńskiego sprawili sobie tandem.

Spadają jaśminowe, spadają bez szelestu, białe kwiaty

Spadają jaśminowe, spadają bez szelestu,
białe kwiaty

Mrok złotego zmierzchu idzie zwolna,
ogromnie pogodny

Niebo jest takie ciche jakby spało... i
gwiazdy takie blade, a w całym przestworzu
rozlewa się spokój i wielka nieprzebrana tę-
sknota. — Zastrzelił się przezemnie. —

Ja nie wiem czemu ja jego nie kocha-
łam...? Był bardzo ładny i ślicznie grał na
skrzypcach, był ogromnie inteligentny. —
Rozumiał mnie jak nikt, znał mnie jak nikt,
— nikt dla mnie nie był więcej dobrym.....

Ja nie wiem czemu ja jego nie kochałam...?
Kiedy grał, była we mnie taka cisza.....
Wonnym obłokiem otaczały mnie fiołki.....
Na duszę moją padał taki spokój..... coś
jakby odbłaski szczęścia.....

Chwilami tą grą swoją, tak mnie silnie
ogarniał, tak głęboko wdzierał się do duszy,
że mnie się zdało że ja sama gram.....

Ja nie wiem czemu ja jego nie kochałam...?
Miał twarz skupioną w sobie, bladą, jak opła-
tek, bolejącą jak oblicze Madonny.... Ta twarz
skupiona w sobie wpadała boleśnie w oczy.....

I szła noc długa, i szła noc letnia. smu-
tna, księżycowa noc.....

W rozwoju jasne szła, i smugi srebrne
rzuciła na cichą ziemię.....

On grał, a ja się pieściłam mgłami mo-
jej rozkołysanej tęsknoty.....

Ciągnęły mnie jego oczy, jego pieśni,
usta, ciągnęła mnie jego dusza.....

Byłam podobną do kawałka lodu porwa-
nego cieplejszym prądem.....

Płynie tak długo, dopóki się nie stopi....

Ja nie wiem czemu ja jego nie kochałam...?

.....

Czasem mną owłada uczucie takie dzi-
wne, podobne do białych kwiatów... uczucie
dobre miękkie, jak muzyka dźwięczna, od
świętych, wewnętrznych wzrószeń.... I myślę
sobie, że jest na świecie słodycz, której ja ni-
gdy nie zaznałam, że można kogoś kochać,
że można nazwać swoim, że można go mieć
„codzień, ciągle i do śmierci“.... —

Zjawia się to czasem wśród jasnej nocy
miesięcznej, nadlatuje z mroku i pędzi przez
powietrze.....

I jakaś wielka tkliwość zalewa wtedy ser-
ce na kształt niezmiernej fali.....

I ma się złudzenie jakie dają czasem
śniegowe, niknące iskry.....

I oczu wtedy nie chce się odemknąć.....
ale to prędko mija.....

Życia w rozkosz zmienić niepodobna...
Miłość ginie, a zostaje tęsknota, lecąca
na skrzydłach pieśni.....

Zostają łuski złotego snu.....

Lepsze to od apatyi.....

Apatya jest podobną do tego szarego py-
łu pod którym umierają rośliny.

Spadają jaśminowe, spadają bez szelestu,
białe kwiaty

Ortado.

Nad fortepianem.

Nad fortepianem schylona

Gra cicho, smętnie, rzewnie, —

I lecą dźwięki stłumione

Dyskretnie — śpiewnie.

Z pod białych palców dziewczęcych

Melancholijna pieśń bije,

Błękitnych tęsknot mgła zwiewna

Nad cudną główką się wiję

Z zadumą patrzą przed siebie

Niebieskie smętne oczy,

Odbija się rozkosz nieznana

W tych ócz przeźroczy

Nad klawiszami pianina

Przecudny owal schylony,

Z pod palców płyną w przestwory

„Fujarki“ tony.

Emil Kolod.





Ból przejmujący, dawno tłumiony, wezbrał, jak fale, w mojej piersi. Targał mi nerw za nerwem, szarpał mojem całym jestestwem i rzucił żar w pulsujące żyły, aby za chwilę potem ścinać je lodem zwątpienia, lub gryść trucizną ironji. Pamiętam, był to wieczór wiosenny, łagodny, cichy i piękny, jak przyroda. Dokoła mnie pachniały bzy rozkwitłe, w powietrzu unosił się bezbrzeżny spokój, szczęście i jakaś dziwna, tajemnicza tęsknota za nieokreślonym. Zdaleka dzwonił szczebiot ptaków, witających swoim niezmiennym hymnem ulubienicę przyrodę, która majestatycznie i zarazem dziewicza, budziła się do nowego życia. Taka harmonja była w wszechświecie, tak łagodnie w jedną symfonię zlewały się wszystkie jego tony... A w mojej piersi szarpał się ból, gorzycz i zwątpienie, wpijając się, jak robak, w ostatnią komórkę mózgu, w każdą szczelinę nerwów.

Chciałem umrzeć, aby przestać cierpieć, chciałem umrzeć, aby razem z ostatniem drgnieniem wymazać z siebie tę, która w postaci anioła-szatana ścigała każdą moją myśl, każde uderzenie serca i ruch pamięci. Na ustach wybiegały mi tęskne tony czarownej piosnki Tostiego:

Vorrei morir nella stagion del'anno...)*
O tak! nella stagion del'anno!...

W uścisku rozkwitającej przyrody zamknąć powieki, w życiu zagrzebać życie, odesłać tchnienie ostatnie ku cichej lazuruwej nocy, która milionami gwiazd iskrzy się, jak królowa w powieści wschodu. Umrzeć! Przerwać tę boską harmonję, którą oddycha w tej chwili wszechświat, jednym jedynym dysonansem, po którego zgrzytach i ja poszedłbym do krainy* spokoju i zapomnienia.

— Umrzeć! — szepcze mi głos tajemniczy, co się dobywa z głębi samotnej duszy.

*) Chciałbym umrzeć na wiosnę.

— Umrzeć — woła blada, nieruchoma twarz księżycy, która z niezmierzonej oddali patrzy smętnie na tragedję ludzkich serc i milczy.

— Umrzeć! — mówi mi rozróżniony pęk bzu, który się nachyla do rozwartego okna i oblewa mnie odurzającym aromatem wiosny...

*Vorrei morir con te, angel di Dio**)*

O mia bella, innamorata...

Zadrgało coś gwałtownie w mojej piersi. Słowa tęsknej piosnki Tostiego wydawały się ironją, krwawem szyderstwem z mojego bólu.

— Ach, umrzeć ja pragnę, lecz z tobą mój aniele. O, nie! stokroć nie! Umrzeć, ale umrzeć sam, zginąć na wieki dla niej, której zawdzięczam nienawiść do piękna, do życia do wszechświata. Zamknąć ból, dławiący gardło, aby jeden jego rys nie rozdrasnął twarzy, kiedy ją zimną i martwą całować będzie księżycowy, pajęczy promień, kiedy zastygła żrenica, bez blasku patrzeć będzie w wielki firmament nocy, nie widząc go, kiedy chłodna ręka nie odczuje uścisku miękkiej dłoni dziewczęcej... Cisza dokoła. Na przekór burzy, jaka gra w mojem łonie, niezmierzony kosmos szepcze modlitwę harmonji i ukojenia. Owłada mną mikroskopijna cząstka tego spokoju i z wolna wkrada się w serce mózg i nerwy. Przed oczyma fantazyi zabłysły mi je ciemne sploty, zapachniały kolorowe usta, z których płynie rozkosz i życie. *Vorrei morir...* Nie, nie, nie...

*Vorrei baciare tuoi capelli neri***)*

Le labbre tue e gli'occhi tuoi e gli'occhi tuoi...

Lza żalu, tęsknoty i może nienawiści spłynęła mi po policzku w tę czarowną majestatyczną noc, odradzającej się przyrody.

Emil Hołod.

**) Chciałbym umrzeć z tobą aniele boski.

***) Chciałbym całować twoje ciemne włosy, Twoje usta i twoje oczy...



Dwie.

I.

„Kocham pana“. lecz żoną pańską być nie mogę,
Ja karetą chce jechać przez życiową drogę.

Irena.

II.

„Jestem twoją“ bo kocham. Życie z tobą rajem...
... Może dasz mi trzy centy, chcę jechać tramwajem.

(Paryż).

Ignacy Nikorowicz.

Humoreska.

Tę kulę, co mi przeznaczona,
Lej rusznikarzu nie leniwo!
Niech dziewczęcego kształt ma łona,
Kragłość dziewczęcych biodr pieściwą.

Niechaj mi będzie cichą matką,
Co powie: „Synu, pierś twa pusta —“
A w serce wejdzie mi tak gładko,
Jak w usta wchodzi drogą usta!...

Kazimierz Tetmajer.

Chiński cień.

Na skalisty powiodę cię zrab,
Białość lic twych spaszę żądz tchem,
Przez twych oczu jarzące płomienie
Spojrzę w duszy głąb

W głąb jeszcze . . . w głąb . . .
Przez rozemdleń broniącą się biel —
W głąb jeszcze . . . w głąb —
Przez otchłanie przecuciowych trwóg . . .

Na dno . . . na dno . . .
Przez rozigrane mgły rozkoszy —
Przez pożary purpurowych żądz —
Przez pzez piekło samowiednych mąk —
Na samo dno!

Edward Leszczyński.

Nastrój.

W łóżysku się przelewa
Jeziora senny krag.
Głos fletni z cichych łąk
W rozchwiane trąca drzewa.

Na szafirowej toni
Srebrzysta Pieśń księżycy
Dziewicze kąpiąc lica
Łzy roni.

Na szafirowej fali
Owiany w srebrny puch
Zakłęty, błędny duch
Światu się żali.

Jan Pietrzycki.





— Włóczę dziś Leon ci powiedział

— Że mię kocha ponad duszę,

Że pomimo wszelkich przeszkód

Rękę swą mu oddać muszę...

Ale...

— Ach włóczę jest zawikłós?

— W naszym wieku zwykła, sądzę,

Mym poślągiem — moja miłós,

Jego miłós — to pieniądże...



Sarenka.

.....Spać nie mogłem! Sen nie kleił znużonych mych powiek! Spojrzałem na zegar — północ minęła! Świeca dogorywała, czytać więc dalej było niemożliwe, myślałem czem wypełnić długie chwile??..... Chwyciłem za kapelusz i wybiegłem do ogrodu. Prąd świeżego powietrza ocknął mię! Noc była cudna, przepiękna!.....

Księżyc pełen majestatu przeglądał się w pobliskim stawku i zdawał się być zadowolony z siebie. Natura cała pogrążona była w głębokim śnie. — Wiaterek muskał figlarnie kończyny listków, a te zdawały się gniewać, że im mąci błogi sen Szedłem tak cicho, jak tylko iść mogłem, by nie zbudzić drzew i trawki, ptasząt i mej lubej sarenki, która wśród krzaków bzu smacznie chrapała, a tą kochałem, jak swą siostrę, bom ją sam wychował, karmił z swych rąk, bawił się i pieścił ją codziennie!

Znużony usiadłem nad stawkiem i puściłem wodzy swej duszy Myślałem ach . . .

o Niej, o mej lubej!
Gdzież się podziały te szczęśliwe chwile, kiedym wraz z nią się bawił, cieszył się szczebiotem ptasząt, targał bujne włosy w pogoni za pieskiem! Tam też był piękny park, a w nim na skałce statua Matki Bożej — u stóp figury, wilem wianki wraz z Nią dla Bożej Matki z Nią śpiewałem, a Najświętsza dziewica błogosławiła tej młodej kochającej się parze! Amor w radości kul strzałę! Lecz znikły te szczęśliwe chwile!

Widziałem Ją później, była już podlotkiem, tak piękną jak marzenie! Oczy Jej czarne jak dwa węgle rzucały snopy ciepła a włosy Jej jak jedwab spadały majestatycznie na Jej ramiona.

Czułem, że Ją kocham! Chciałem się rzucić do jej nóg i wołać: „Kocham Cię kocham!“ „Niestety słowa zamarzyły na mych ustach! Widziałem i na Jej twarzy zmieszanie, lecz mimo to pierwsza przerwała milczenie. „Pamiętasz Pan nasze dziecinne lata“, te były tak piękne, „ja o nich lubię [tak myśleć] — „a o mnie“ — wtrąciłem. „Też czasem spojrzała, tak ciepło, lecz... zniknęła jak mara! To było ostatnie nasze widzenie!“

Dziś ją kocham, lecz Ona, pewnie zapomniała o mnie!

I nie wiem, czy ta noc uroczą, czy te wspomnienia mych lat dziecięcych, tak wpłynęły na mą chorą duszę, że zapłakałem tak rzewnie, jak dziecię nad czerpami swej lalki! Byłem samotny i czułem tę pustkę wokoło siebie! Cóż dałbym, gdybym ją miał przy boku, mógł pieścić i z ust Jej pić nektar słodczy!!!

Marzyłem!

Tymczasem Morfeusz szukał mię napróżno w mem mieszkaniu, zoczył otwarte drzwi od ogrodu i puścił się za mną pogoń. Spostrzegł mnie z daleka. Cicho zbliżył się do mnie i przytulił do swych błogich piersi.

Zbudził mię świergot ptasząt; natura cała budziła się ze snu, a u nóg mych leżała sarenka!...

Stanisław Niewiadomski.

Stanisław Niewiadomski





Mysli o muzyce.

Muzyka nie potrzebuje dla muzyka pomocy literackiej. W muzyce symfonicznej, temat idzie wprost z uczucia, budzi się w duszy, jest wyśpiewaniem czegoś, co w nas drży... prosi się o wypowiedzenie, ale obrobienie, żeby odpowiadało dzisiejszym wymaganiom musi być techniczne. W drobniejszych rzeczach, w piosenkach, kiedy komponujemy pod dane słowa, idziemy za tekstem, opowiadamy muzycznie to, co one wyrażają. Więc idziemy za literackim tematem, ilustrując dźwiękami treść uczucia, nastrój... Ale tylko wtedy...

Ignacy Paderewski.

To się tak zdaje, że gdy się dojdzie do pewnej doskonałości, to się ją posiada. To dziwna rzecz ten ludzki organizm, który ma tylko do wyboru: albo iść naprzód, albo się cofać. Nie wiem czy tak we wszystkim — ale w artyzmie nie wolno sobie powiedzieć: „już dobrze“ — nie wolno stanąć.

Henryk Sienkiewicz.

Doskonałość musi być celem każdego prawdziwego artysty.

Beethoven.

Pierwiosnek.

Zanim się róża wonna rozwije
Królowa kwiatów i piosnek,
Zanim śnieżyste zejda lilije,
Już pierwszy zakwitł pierwiosnek.

Słońko stajało, śniegi stajały,
Na wodach lód ledwie pęka,
A tu już błyszczący kwiatusek mały
Złotawa jego sukienka.

Witaj pierwiosniku, cudowny kwiecie,
Piękniejszych godnyś ty piosnek
Miły kwiatuśku, mróz cię nie zmiecie
Boś ty wiosenny pierwiosnek.

Chciałem go zerwać i zanieść milej
Włożyć jej kwiatek do krosnek
Nie, niechaj rośnie, ja nie mam siły,
Nie zerwę, bo to pierwiosnek.

Emil Schayer.

— Powiedz mi, droga Helenko,
Kogo tą nową sukienką
Chcesz olśnić — Józia czy Jana —
Powiedz mi, moja kochana!
— „Odpowiedź prosta i krótka:
Ja się nie stroję dla gości
Lecz chcę, żeby już raz Ludka.
Widząc mnie, pękła ze złości.

W. Rapacki (syn).

OCZY..

Patrzyły na mnie oczy niebieskie i czarne,
Poważne, surowe a czasem figlarne,
Pierwsze — we mnie uczucie błogości wzbudziły,
Drugie — ogniem i blaskiem duszę mą przeszły,
Jak mróz tonie — me serce rozbiły o skały,
Siwe tylko — światłością były, bo... kochały!

M. Wł. M.



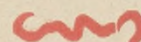
LILIE (Monachium)....

Muszka.

Mała muszka szumi, szumi
Na tężowych skrzydłach w koło
Wita świecę, wita lampę,
Napastuje moje czoło.

Lecz mię muszka dziś nie drażni
Bo mi niesie wieść radosną:
Otwórz okno, otwórz serce,
Jestem znowu z młodą wiosną.

Nik.





Serenada.

Gdibim ja bił slofitszkiem,
Szpiefalbim, póki móg,
Kdibim bil tfoja szpickiem,
Leżałbim u tlich nóg,
I stszekalbim zazdrosznie
Jakbi podkhozil ktosz.
I patszając miłosznie
Z oczu tlich pil rozkosz.
Diri — dri — di, diri — o, ja!

Ach, du libes Szanattche,
Daran denke ich nur,
Albo tfoja turniur,
Kdybym bil tfój pontszocha
Alpo podfiązek tfój!..
Ach, mój serc próżno szłocha
Próżno głów marzy mój.
Diri — dri — di, diri — o, ja.

Za taki męka długa
Mófi fs kardliwy giest,
Że tfój najniższy szługa,
Tilko pantofel jest.
Diri — dri — di, diri — o, ja.

WĄTPLIWA POCHWAŁA.

- Jakże tam moja mowa podczas obiadu? dobra? co?
- Bardzo; sam wygłosiłem ją niedawno! "

USPRAWIEDLIWIONA CIEKAWOŚĆ.

Poeta-modernista, wzdychając:

- Gdyby też kto nareszcie zechciał napisać komentarze do moich poezji! Byłbym bardzo ciekaw do wiedzieć się, co też ludzie, czytając je, myślą? "

USZCZYPLIWY.

Młody poeta: Dzisiaj sąd skazał na więzienie tego chłopaka, który ukradł w księgarni 50 tomów moich poezji.

Krytyk: Pańskich poezji? No, to w każdym razie przyznano mu okoliczności łagodzące.

NIEZADOWOLONA Z NICZEGO.

Żona: Powiedz mi, Karolu, co ty sobie myślisz? Wczoraj złapałam cię, jak całowałeś pokojówkę, dziś znów ściskałeś kucharkę...

Mąż: Z niczego nie jesteś zadowolona, że też nigdy dogodzić ci nie mogę!

Z WYKŁADÓW PROFESORSKICH.

„... Czy Homer żył istotnie na świecie tego nie wiemy, ale że był ślepy to fakt niezaprzeczony“.

„... Gdyby cię zapytano, kto z dwóch był większym człowiekiem, czy Cezar czy Napoleon i gdy się zasługi obu zważy, należy niezaprzeczenie powiedzieć: „tak“.

„Gdy z dwóch przyjaciół jeden jest bogaty, a drugi biedny, lub gdy odwrotnie rzecz tę weźmiemy“...

„... Gdy jednak Napoleon, spragniony sławy, język swój ośmielił się wysunąć aż do mroźnych pól północnej Rosyi, zmuszony do odwrotu z oparzonemi palcami“.

Młody mężczyzna, ciężko chory tak rozmawia z żoną:

— Moja droga, czuję, że koniec się zbliża — i teraz, kiedy cię mam opuścić, wyrzucam sobie te wszystkie przykrości, które ci wyrządziłem, te sceny zazdrości, też może obrażałem cię bez przyczyny?...

— Mój drogi...

— Nie ukrywaj przedemną... chcę wiedzieć wszystko...

Żona głosem bardzo słodkim:

— No... ale gdybyś nie umarł?